CZWARTEK
Nr 71 85-06-13 Cena 8 zł
ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



To jest jeszcze BARDZO MAŁA Słowianka... Nieco starszych członków Harcerskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Małe Słowianki" prezentujemy, z racji ich jubileuszu, na str. 5

Fot. **M. Szymański**

Uwaga, zastępowi i drużynowi!

Uwaga, wszyscy harcerze!

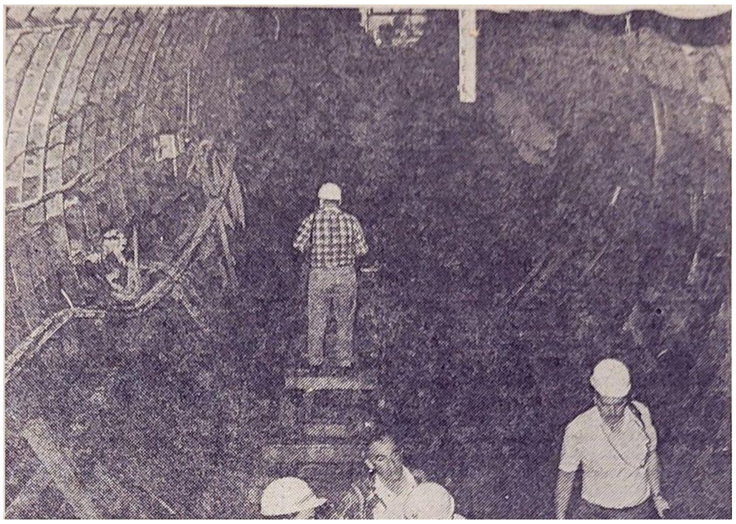
JUŻ W NASTĘPNYM NUMERZE ROZPOCZNIEMY DRUKOWAĆ

KSIĄŻECZKĘ SPRAWNOŚCI

Niestety, nie będzie to pełny ich zestaw, ponieważ dopiero przed kilkunastoma dniami otrzymaliśmy je z GK ZHP. Do rozpoczęcia wakacji pozostało zaledwie kilka tygodni i nie zdążymy wydrukować wszystkich. Wybraliśmy więc te najpotrzebniejsze, które można zdobywać na obozach i w stanicach NAL. Pełną książeczkę rozpoczniemy drukować we wrześniu, kiedy powrócicie do domów i łatwiej będzie Wam nabywać kolejne numery „ŚM".

Zapamiętaj i przekaz innym! W sobotnim numerze pierwszy odcinek książeczki sprawności! (**mj**)

BUDOWA POD ZNAKIEM M



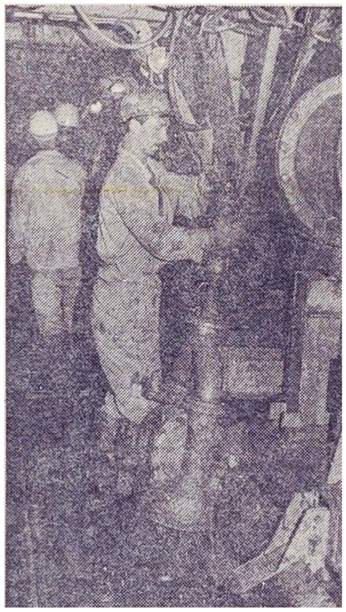
Tak się prezentuje tunel przyszłego metra, zwróćcie uwagę na pierścienie zabezpieczające jego ściany

Warszawskie metro buduje się „po kawałku". Jeden jego odcinak wykonywany jest na Ursynowie, drugi - w śródmieściu, a konkretniej pod Polem Mokotowskim. Tu właśnie przed trzema i pół miesiącami górnicy z Zakładu Robót Górniczych w Mysłowicach zaczęli drążyć podziemny tunel. Służy do tego mechanizm zwany tarczą, zakupiony w Związku Radzieckim. Owa tarcza przypomina raczej skrzynię uzbrojoną w techniczne urządzenia. Przeciętnie drąży się tu z jej pomocą 30 metrów tunelu w ciągu miesiąca. Na większe tempo pracy nie pozwalają warszawskie warunki. Bowiem co ileś metrów górnicy trafiają na kurzawkę, czyli wodę z piachem. Wypompować się tego nie da, filtrów do kurzawki nie ma, radzą więc sobie budowniczowie zatykając po prostu przodek... sianem, które, jak sito, zatrzymuje piach, a przepuszcza wodę.

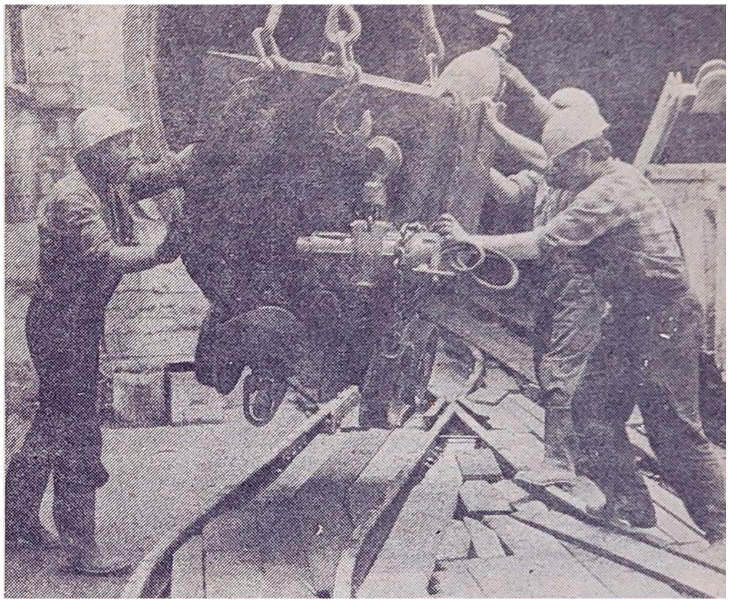
Oczywiście drążony tunel natychmiast zabezpiecza się montując w nim od wewnątrz tak zwane pierścienie obudowy tubingowej, odlewane specjalnie w tym celu przez odlewnię w Koluszkach. W momencie kiedy byliśmy w tunelu, zamontowane były 102 pierścienie, akurat tyle samo ile metrów wynosiła jego długość.

Warto jeszcze dodać, że przy metrze pracuje się bez przerwy, na trzy zmiany, w wolne soboty i niedziele również, (**wm**)

Fot. **J. Łopuszyński**



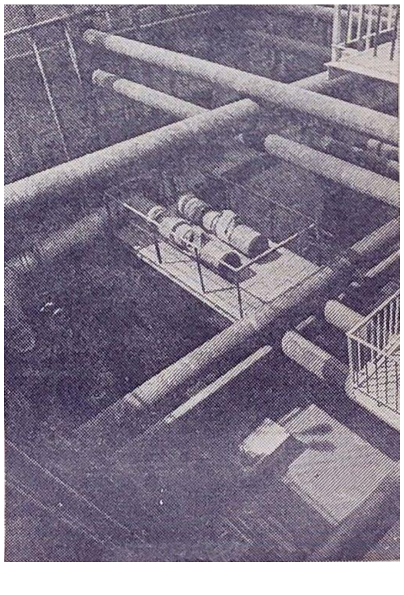
Przy montowaniu wewnętrznej obudowy tunelu metra



Wagoniki służą do przewożenia urobku i różnych niezbędnych urządzeń



To co widzicie, jest właśnie ową tarczą, która wyglądem przypomina skrzynię



Ogólny widok na budowę z góry

„TERAZ WY CZUWAJCIE BO MY JUŻ USTALI..."

Zdanie takiej treści widnieje nad żołnierskim grobem na jednym z cmentarzy byłego powiatu Jasło. A ziemia jasielska podczas ostatniej wojny została ogromnie zdewastowana i okaleczona. Jasło było prawie całkowicie zniszczone, w 1945 roku ogromną część powiatu zalegały pola namiotowe, kilometrami ciągnęły się okopy. Na świadectwo tych dni pozostały groby. Pojedyncze, zbiorowe, całe cmentarzyska w lasach, wśród pól, przy wiejskich drogach. Ale ludzie pamiętają, bo „narody tracąc pamięć, tracą życie". I właśnie...

Już po raz drugi w jasielskim hufcu ZHP odbył się Rajd Szlakiem Miejsc Pamięci Narodowej. Organizatorem tegorocznego był I Szczep „Orląt" im. Janka Bytnara.

W dniu 20 kwietnia jasielski park zaroił się harcerzami. Patrole co 10 minut meldowały się przy grobie Nieznanego Żołnierza. Uczestnicy szli według trasy oznaczonej na mapie, a po drodze napotykali punkty kontrolne, na których sprawdzano ich wiadomości teoretyczne i umiejętności z zakresu technik harcerskich. Połączone więc zostały dwie formy harcowania - bieg patrolowy i rajd.

Na trasie swojej wędrówki rajdowcy spotkali m. in. dawny dworek Dobrzańskich (obecnie Liceum Medyczne), z którym wiąże się postać majora Henryka Dobrzańskiego — „Hubala".

Byli także na wielkim cmentarzu 32 masowych grobów w Warzycach. Stracono tam co najmniej 4 tys. mieszkańców z całego Podkarpacia. Spoczywają w tym miejscu żołnierze, około 50 kalekich dzieci - wychowanków zakładów Ojców Bonifratrów i Sióstr Felicjanek z Iwonicza. Podczas ekshumacji i badań sądowo-lekarskich stwierdzono, że dzieci te bestialsko rozbijano o okoliczne drzewa.

Rajdowcy zawędrowali także do Szebni, wsi, gdzie w latach 1941-44 był obóz dla radzieckich jeńców wojennych, a następnie obóz pracy przymusowej.

Punkty kontrolne znajdowały się przeważnie w miejscach pamięci - przy pomnikach, cmentarzach. Druhny i druhowie na owych punktach często z miną ważnych profesorów odpytywali z samarytanki, symbolikl. A ja ich rolę wyobrażałbym sobie nieco inaczej. Powinni nam raczej opowiedzieć o wydarzeniach, które przed laty miały tu miejsce. Powiecie - były tablice z wypisanymi informacjami, trzeba było czytać. Tak, były informacje, ale jakże ich mało!

Trasa była długa, czasu na jej przebycie niewiele, a że prawie cały czas szliśmy lasem, daleko od domostw, druhowie na punktach byli prawie jedynymi, którzy mogli nam służyć wiadomościami.

Skupiono się przede wszystkim na pierwszej z wymienionych przeze mnie form - biegu patrolowym, zapominając jakby o podstawowym celu naszej wędrówki. Harcerze za wszelką cenę, niemalże „po trupach" rywalizowali ze sobą, walczyli o miejsca w końcowej punktacji. Niekiedy nie rzucono nawet okiem na tablice pamiątkowe.

Atmosfera na trasie była gorąca. We znaki dawało się nie tylko zmęczenie (najmłodsi - czwartoklasiści, te 18 kilometrów pokonali z dużym wysiłkiem), mocno przygrzewające słońce ale również... patrole spotykane na trasie. Bardzo to przykre, że harcerze nie potrafią prowadzić między sobą zdrowej, harcerskiej rywalizacji, nie przestrzegają zasad zawartych w Prawie Harcerskim, Karcie Turysty. Miało miejsce mylne informowanie napotkanych patroli, dzika radość, gdy ktoś zbłądził. Smutne to...

Meta rajdu była w Szebniach, przy szkole, którą zbudowano w miejscu dawnego obozu. W budynku znajduje się Izba pamięci, gdzie jest także makieta obozu, liczne pamiątki obrazujące historię tego miejsca. Dlaczego nas tam nie zaprowadzono?! Dlaczego nie umożliwiono dokładniejszego poznania historii tych ziem? Przeprowadzono nas koło pomników, miejsc martyrologii jakby chyłkiem, byle szybciej, byle nie mieć czasu na myślenie. Czy mamy za pomnieć?

Wydaje mi się, że zamiast powiedzieć przy podsumowaniu rajdu: „było fajnie", wypadałoby zapytać: czy po tym rajdzie pamięć historii bardziej w nas żyje? A śpiewamy, że „po harcersku — przed historią czapkę zdjąć..." Zdejmijmy więc.

Czuwajcie!
Jonasz
KIH im. J. Grzesiaka „Czarnego"

Jeśli wędrowne wakacje, to tylko po ziemi pilskiej

Województwo pilskie jest jednym z ładniejszych, choć niezbyt jeszcze dobrze znanych regionów kraju. Szczególnie tereny położone na północ od Piły pełne są grzybnych lasów, rybnych - bo czystych - rzek i jezior. Przy odrobinie szczęścia można tu spotkać sarny, jelenie, a nawet żubry. Również południowa część województwa jest piękna i bogata w krajoznawcze atrakcje - rozległe połacie Puszczy Noteckiej wprost zapraszają do wędrówek, a w okolicach Wągrowca obejrzeć można rządkie zjawisko skrzyżowania dwóch rzek: Wełny i Nielby, zwane potocznie „bifurkacją wągrowiecką".

Nie bez znaczenia jest również, że na terenie województwa znajdują się dwa interesujące regiony - Krajna i Pałuki, że w latach międzywojennych działała tu V Dzielnica Związku Polaków w Niemczech, że w zimie 1945 roku toczyły się tu ciężkie boje z udziałem I Armii Wojska Polskiego o przełamanie umocnień Wału Pomorskiego, że dzień dzisiejszy województwa to między innymi znane nie tylko kraju Chodzieskie Zakłady Porcelany i Porcelitu, Zakłady Sprzętu Oświetleniowego „POLAM" w Pile, Huta Szkła „Ujście", Pilskie Fabryki Mebli.

Walory turystyczno-krajoznawcze regionu spowodowały, że Komenda Chorągwi Pilskiej ZHP im. Zdobywców Wału Pomorskiego oraz Zarząd Wojewódzki Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych przygotowały dla chętnych trasy dla obozów wędrownych po najciekawszych okolicach ziemi pilskiej.

Oferta Komendy Chorągwi ZHP adresowana jest do grup harcerzy, które w okresie 6 lipca -13 sierpnia zechcą przewędrować trasę z Podgajów przez Jastrowie, Ptuszę, Czechyń, Zdbice, Ostrowiec i Wałcz do Strączna. Organizatorzy zapewniają noclegi w harcerskich stanicach zlokalizowanych na Wale Pomorskim, zapraszając jednocześnie do realizacji propozycji programowych HAL „Wał Pomorski", która w roku bieżącym będzie organizowana już po raz ósmy. **Informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje Wydział Organizacji Wypoczynku, Sportu i Turystyki Komendy Chorągwi Pilskiej ZHP, Al. Niepodległości 22, 64-920 Piła, tel. 249-63.**

Z kolei ZW PTSM przygotował 3 propozycje tras: „Przez nadnoteckie łąki i lasy", „Śladami znanych Polaków", „Wał Pomorski". Noclegi w 26 schroniskach PTSM, a w każdym wygodne łóżka czekające na wędrowców, samoobsługowe kuchnie, świetlice z zestawami gier i telewizorami (również kolorowymi). Działacze PTSM mają także propozycję dla „wędrujących rodzin". W Czarnkowie, Pile i Chodzieży przygotowano 4-5-osobowe pokoje, w których rodzice wraz z dziećmi przez kilka dni mogą się zatrzymać, by lepiej poznać tutejsze piękne okolice. **Bliższych informacji udziela ZW PTSM, ul. Bydgoska 21, 64-290 Piła, tel. 315-85.**

Dodam jeszcze, że obie oferty nie są kosztowne, co w obecnych czasach nie jest bez znaczenia. Pamiętajcie - jeśli wędrowne wakacje, to tylko na ziemi pilskiej.

Jan Balcerzak
Piła

W PRZYGRANICZNEJ STRAŻNICY



Wopiści nie po raz pierwszy gościli młodych przyjaciół w mundurach Harcerskiej Służby Granicznej, Tym razem żołnierzy, w ich strażnicy, odwiedzili harcerze z drużyny HSG im. T. Kościuszki przy szkole podstawowej z pobliskiej górskiej wsi.

Nasze obustronne kontakty mają krótką historię, ale harcerzom dobrze znani są żołnierze z zielonymi otokami. Częstym gościem na ich zbiórkach jest szer. Jacek Koza, który jeszcze przed rozpoczęciem wopowskiej służby zdobył szlify instruktora ZHP, a obecnie jest aktywistą Wojskowego Kręgu Instruktorskiego. Teren swego działania zna bardzo dobrze - jako instruktor harcerski nieraz bywał ze swoimi podopiecznymi w tym turystycznie atrakcyjnym zakątku Polski;

Harcerze poznają historię i tradycje Karpackiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza, czczą pamięć jej bohaterów - tych, którzy oddali życie w Walce z reakcyjnym podziemiem i podczas wypełniania obywatelskiego obowiązku ochrony granicy państwowej PRL.

Podczas wizyty w strażnicy goście mieli okazję poznać warunki służby i codziennego życia wopistów, a także, przynajmniej częściowo, trud ich odpowiedzialnej służby na granicy. Harcerze uczestniczyli w odprawie żołnierzy do służby, a potem wraz z nimi wyruszyli na granicę. W składzie tęgo patrolu znaleźli się kpr. Stanisław Antosz i oczywiście szer. Jacek Koza. Pokazali oni harcerzom urządzenia graniczne oraz poinformowali o obowiązkach, jakie spoczywają na każdym obywatelu PRL w zakresie ochrony granicy, państwowej.

Po dotarciu patrolu do celu żołnierze zorganizowali harcerzom manewry, polegające na wytropieniu pozorowanej grupy przestępców granicznych, Wszyscy mieli okazję przekonać się, że mająca szczególny charakter wopowska służba, choć nie pozbawiona romantyki, wcale nie przypomina błyskotliwych wyczynów bohaterów telewizyjnych kryminałów. Tu, na granicy, dzień po dniu, noc po nocy trwa wytężona, żmudna i czasami mało efektowna służba żołnierska.

Po sygnale kończącym podchody cała drużyna żebrała się na słonecznej polanie w tradycyjnym harcerskim kręgu. Druh Jacek dobrze czuje się w tej wesołej gromadzie; wraz z młodymi przyjaciółmi nucił harcerskie i wopowskie piosenki, opowiadał o przygodach ze swej służby na granicy, a na zakończenie urządził grę sportowo-rekreacyjną. Liczyła się szybkość i sport. Bacznie przyglądał się temu wszystkiemu kpr. S. Antosz - wkrótce przejmie opiekę nad „naszą" drużyną po druhu Jacku, który za kilka miesięcy przechodzi do Cywila.

W drodze powrotnej strome, górskie ścieżki mocno dały się we znaki młodym adeptom wopowskiego rzemiosła. W sumie wycieczka się udała, wrażeń było moc, a ich materialnym, artystycznym wyrazem będą rysunki harcerzy, które trafią na konkurs rysunkowy pt. „Nasza wopowska służba w oczach dzieci". Konkurs przeprowadza Organizacja Rodzin Wojskowych WOP dla uczczenia 40 rocznicy powstania Wojsk Ochrony Pogranicza.

Marek Jarosiński
Fot. K. Stopiak

Zaprosili nas:

- Rada IV Szczepu Harcerskiego im. Czwartaków w Słupsku na II Hufcowe Igrzyska Harcerskie (w programie: biegi - patrolowy, przełajowy i na orientację, zawody strzeleckie, konkurencje lekkoatletyczne).
- Komenda Chorągwi Kaliskiej ZHP do Żerkowa na harcerski „Bieg ku słońcu" oraz do Mikorzyna k. Kępna na VII Chorągwiany Zlot Drużyn „Nieprzetartego szlaku" pod hasłem „Oni dali nam wolną Polskę - my radość' życie Ojczyźnie'';
- Uczniowie Szkoły Podstawowej nr 11 im. A. Zawadzkiego w Rybniku na uroczystość dwudziestolecia szkoły i wręczenia sztandaru.
- Komenda Chorągwi ZHP im. Bohaterów Powstań Śląskich w-Opolu na XVI Rajd Turystyczny Paczków '85.

DZIĘKUJEMY!

POMOC DLA ETIOPII

Komenda Szczepu ZHP i Samorząd Szkolny ze Szkoły Podstawowej w Kruszewie (woj. pilskie) zwróciły się do swych kolegów o gromadzenie środków, które przekazane zostaną na pomoc głodującym mieszkańcom Etiopii. Inicjatorzy przygotowali specjalny apel, cykl pogadanek, prezentację publikacji prasowych poświęconych tej sprawie. Efektem całej akcji jest zebranie wśród uczniów, nauczycieli i rodziców kwoty 12 tys. złotych, którą przekazano natychmiast na afrykański fundusz pomocy.

Jan Balcerzak
Piła

REDAKCYJNA POCZTA

Mam już tego dość!

Piszę do was, bo jesteście ostatnią deską ratunku. W drugim pokoju panuje już cisza, ale przed chwilą była tam Sodoma i Gomora. To tylko mój tatuś „rozmawiał" ze mną i moją mamą o dwójce z wf-u. Dostałam ją za to iż nie ćwiczyłam na lekcji. Ja mam już tego dość! Jeśli ojciec jest pijany, to urządza takie właśnie brewerie. Cóż może poradzić na to moja kochana mama? Ona nic nie może zrobić, na placu boju jest sama. Czuję, że moje nerwy też się kończą.

Na dodatek przyszły kłopoty w szkole. Oczywiście nie mam aż tak dużo dwój, żeby groziło mi pozostanie w klasie, ale moje świadectwo nie będzie ciekawe.

Nauczyciele umieją stawiać dwóje, tylko żaden z nich nie zapyta co jest przyczyną tego, że się nie uczę. O, przepraszam, jest w szkole jedna nauczycielka, która mnie rozumie, jest nią moja wychowawczyni. Tak przynajmniej myślę, że ona mnie rozumie. Mam też dwójkę prawdziwych przyjaciół, jednak jedno z nich w ogóle nie rozumie moich kłopotów, a drugie być może by zrozumiało, gdyby mieszkało w moim mieście.

Miałam chłopca, albo mi się zdawało. Odszedł! Teraz udaje, że mnie nie zna. Gdy widzę go w szkole, serce mi się kraje, ale na to chyba nie ma rady. Błagam, wydrukujcie mój list, może ktoryś z czytelników mi poradzi co robić, jak żyć.

Czytelniczka

Wakacje za progiem

Jestem czternastolatką. Od 2 lat trapi mnie pewna sprawa. Otóż będąc podczas wakacji u dziadka na wsi zaprzyjaźniłam się z koleżankami mającymi tyle lat co ja. Byłyśmy zgodne, razem chodziłyśmy nad rzekę, do lasu. W następnym roku, gdy powtórnie przyjechałam na wakacje, żadna nie odezwała się do mnie. Powiedziałam - „cześć", a tylko jedna dziewczyna jakby półgębkiem mi odpowiedziała.

Przechodząc obok mnie zadzierają nosa. Nie mam pojęcia co się z nimi stało? Może dlatego, że jestem z miasta i lepiej się ubieram? Bardzo bym chciała się z nimi znowu przyjaźnić, gdyż czuję się samotna. Na wsi nie mam w rodzinie żadnej dziewczyny, wszystkie mieszkają w miastach.

Proszę, poradźcie mi, jak się z nimi zaprzyjaźnić. Co zrobić?

Grażyna

Rodzice nie pozwalają mi wielbić Republiki

Chodzę do VIII klasy i mam pewien kłopot. Bardzo lubię zespół Republika, a rodzice nie chcą za nic w świecie kupić mi płyty tego zespołu. Nie mogę też wywieszać sobie na ścianie plakatów czy zdjęć Republiki, jak to robią moi rówieśnicy. Rodzice uważają, że muszę postępować tak jak oni sobie życzą. Co mam zrobić, żeby ich przekonać?

Zmartwiona Ania
z Katowic

OD REDAKCJI: Wakacje już za progiem. Wyjedziesz Ty, wyjedzie On, wyjadą Oni. Spotkacie się. Bądźcie dla siebie życzliwi. Odpowiedzcie na „cześć" kolegi i sami powitajcie gospodarza na polu. Zawrzyjcie dobre przyjaźnie. I piszcie o nich. Najciekawsze listy chętnie wydrukujemy. (bs)

Harcerska mapa Polski:

SĄ STRADUNY, A GDZIE WARSZAWA?

Stolicą jest... Białystok, natomiast głównymi metropoliami: Świdnica, Kraków i Ostrów Wielkopolski!

Co się dzieje? Rewolucja administracyjna czy jakaś klasówka, której fragmenty przytoczono, aby ukazać bezmiar niewiedzy uczniów?'

Nic z tych rzeczy. Tak właśnie wygląda „harcerska geografia Polski", powstała na podstawie klasyfikacji drużyn działających w tych miastach. To nie koniec. Głównymi miejscowościami zaznaczonymi na harcerskiej mapie naszego kraju są: Trzebiechów, Chełmsko, Straduny, Żeszczynka, Mroczeń. Kto o nich słyszał?

W potocznej opinii najlepsze drużyny harcerskie mogą działać tylko i wyłącznie w wielkich miastach. Jak to możliwe, żeby ktoś był lepszy od druhen i druhów z Warszawy, Gdańska, Poznania czy Krakowa? Z reguły rozkochanych w musztrze i „harcerskim szpanie" pokazywanym na różnego rodzaju apelach, defiladach czy uroczystych zbiórkach. Zwykle jednak bywa u nich tak, że zbiórka harcerska stanowi przerywnik między pójściem do kina a wypadem na dyskotekę. Często zresztą jest to przerywnik dość nudny, z którego powoli rezygnuje coraz więcej osób, tak że sporo drużyn na wiosnę goni już resztkami sił i ludzi. Dopiero sprężenie przedobozowe powoduje nawrót aktywności sezonowych harcerzy.

Dla trzech tygodni spędzonych pod namiotem warto się „pomęczyć" od kwietnia do końca maja. Powody takiej sytuacji mogą być tematem długich rozważań, my jednak wróćmy do naszej harcerskiej geografii.

Wymyśliłem sobie, że będzie to laurka dla małych środowisk, pracujących często „daleko od szosy", a osiągających wyniki, o jakich inni mogą tylko pomarzyć.

Jak to możliwe? Czy w tych drużynach są inni harcerze? A może to wszystko dzieło drużynowych?

Agnieszka Stupin ma siedemnaście lat. Codziennie dojeżdża z rodzinnych Stradun do liceum w Ełku. Kilka godzin nauki, powrót do domu, „po drodze" trzeba coś zjeść, odrobić lekcje, załatwić sprawy domowe. Drużyna, którą prowadzi na pewno nie jest grupą słodkich dzieci, przeciwnie - sprawiają one czasem sporo problemów, a jednak są najlepsi w całej chorągwi i wcale nie gorsi od wielu drużyn sztandarowych z innych regionów Polski.

Inny przykład: drużyna Krzyśka Maciejewskiego - rówieśnika Agnieszki - działająca w Ostrowie Wielkopolskim. Krzysiek i jego harcerze stali się rewelacją podczas spotkania drużyn sztandarowych, które odbyło się w kwietniu.

Wystarczyła własna koncepcja, własny pomysł na „swoje harcerstwo", wyjście z nim do dzieci i proszę, oto efekt: jedna z najlepszych drużyn w kraju.

Wspólne wyjazdy, zwyczaje, kroniki, zbiórki - nic nowego nie zostało wymyślone, te drużyny działają w taki sam sposób jak inne, tyle że... lepiej. Jest jeszcze jedno, co powoduje, że te drużyny są coraz lepsze: otóż każde spotkanie z innymi środowiskami, nawet jeśli w grę wchodzi rywalizacja, traktują jako możliwość nauczenia się czegoś nowego.

Niech to będzie piosenka, gra, sposób przeprowadzenia kominka - naśladownictwo dobrych pomysłów w tym wypadku nie jest zakazane. Zwykle zresztą przy realizacji owych pomysłów przychodzą do głowy nowe koncepcje ulepszenia.

Spotkania drużyn reprezentujących różne środowiska harcerskie są niewątpliwie potrzebne. Dziewczęta z Mogilan jechały na podsumowanie turnieju „Moskwa '86" z duszą na ramieniu: nigdy nie były w stolicy, a tu nagle miały zaprezentować innym swoje osiągnięcia.

Przez pierwsze godziny przemykały się pod ścianami jak cienie, żeby nikt przypadkiem nie zwrócił na nie uwagi. Szybko jednak poznały innych, zaprzyjaźniły się, a gdy jeszcze okazało się, że wykonane przez nie prezenty dla uczestników Festiwalu Młodzieży i Studentów bardzo się wszystkim podobały, gdy podczas kominka zaśpiewały ze wszystkimi klika piosenek - doszły do wniosku, że „mogą" i właśnie ta świadomość jest obok nowych doświadczeń najcenniejszą rzeczą, jaką wywiozły z Warszawy.

Gdyby zaś przypadkiem zabrakło kiedyś pomysłu na zrealizowanie jakiegoś zadania, to zawsze można napisać do tych naprawdę najlepszych. „Dęby", „Jodły" czy „Wawer" zawsze gotowe są służyć pomocą, radą, chętnie spotkają się z każdym, komu marzy się harcerska przygoda.

Rozmawiałem podczas warszawskiego spotkania z Magdą i Staszkiem z Chełmska. Oboje mają (na oko) po dziesięć lat i ową harcerską przygodę jeszcze przed sobą. Zaskoczyli mnie stwierdzeniem, że choć zazdroszczą najlepszym zarówno zwycięstwa w turnieju, jak i pomysłów, na które sami nie wpadli, to i tak swojej drużyny nie zamienili-by na żadną inną. Uważają, że zrobili dużo, tyle ile mogły zrobić dzieci z małej miejscowości.

Z tego właśnie są najbardziej dumni. Uważam, że spór o to, „które harcerstwo jest lepsze" nie ma sensu. Każdy działa tam, gdzie mieszka i w taki sposób, na jaki pozwalają warunki. Jest jednak pewne, że młode środowiska wykazują większą aktywność i pomysłowość w realizacji programu wychowawczego, a więc nie tylko tupania butami podczas defilad. Dlaczego tak sądzę? Czy odrzucam możliwość istnienia w dużych miastach drużyn mogących dorównać lub przewyższyć środowiska działające w miejscowościach, których nazwy tyle razy już padły w tym tekście? Nie odpowiem wprost. Przytoczę tylko niedawno zasłyszaną opowiastkę o pewnym generale. Otóż twierdził on, że nigdy nie został pokonany. Była to prawda, tyle tylko, że okazało się, iż nie brał nigdy udziału w żadnej bitwie. Sprowadzając zaś sprawę na nasz grunt informuję, że tylko pięć spośród blisko osiemdziesięciu drużyn sztandarowych wywodzi się ze środowisk wielkomiejskich. Nie ma ich w takich miastach, jak Warszawa, Wrocław, Poznań czy Szczecin. Wynika z tego, że „teren" wygrał walkowerem, choć w niczym nie umniejsza to sukcesu zwycięzców.

Wspomniałem, że niniejszy tekst ma być czymś w rodzaju laurki dla najlepszych drużyn ze wsi i małych miasteczek. Myślę jednak, że zamiast takiej laurki, drużynowym z tych środowisk bardziej przydałyby się materiały programowe i możliwość wymiany doświadczeń.

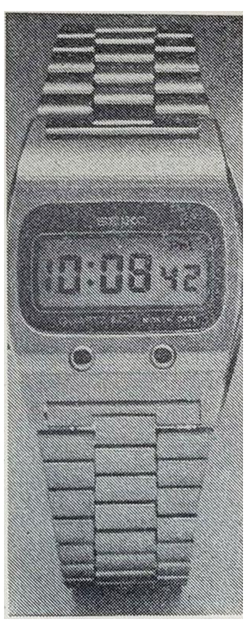
Na pewno na takiej wymianie nikt nie byłby stratny! A więc rzucamy pomysł: szukajcie harcerskich przyjaciół!

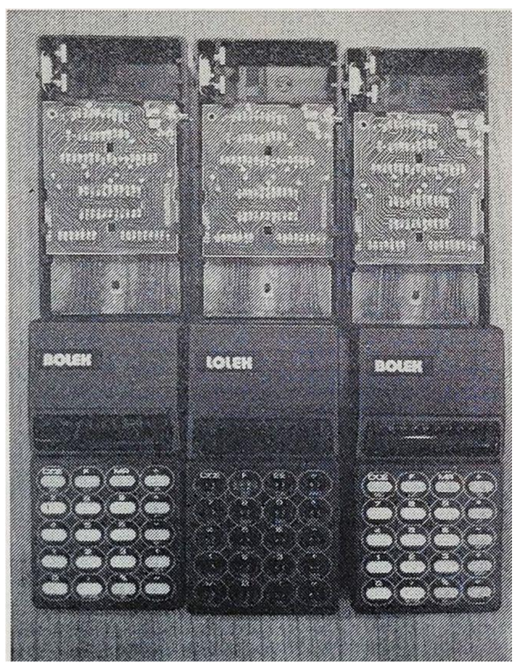
JAROSŁAW MACHOWIAK

ELEKTRONICZNY „CUD"

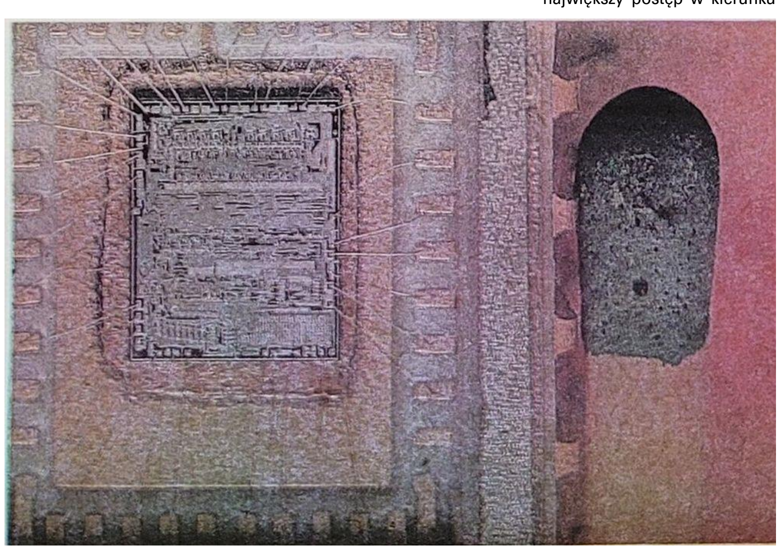
Najpierw trzeba rozbudzić zainteresowanie elektroniką, pozwolić postukać na komputerze, dać do ręki zegarek, minikalkulator...

- Pan nawet nie przypuszcza, jak często dostajemy plastikowe woreczki, których zawartość stanowi rozłupany na kawałki minikalkulator, dowód rzeczowy owego zainteresowania - mówi Roman Kluczek,, pracownik jednego z siedmiu zakładów Specjalistycznej Spółdzielni Pracy „Mikro".









Niewielkie pomieszczenie, biurko pełne rozmaitych części, najprzeróżniejszych układów scalonych, wyświetlaczy, druców i przewodów,, których nieprofesjonalne oko nie jest w stanie do czegoś przyrównać. Oprzyrządowanie, aparatura, walające się resztki cyny, a u góry silna żarówka pozwalająca oczom wniknąć w ten skomplikowany mikroświat.

Pan Roman pracuje tu już dwa lata. Jego staż pracy jako mechanika-elektryka jest jednak kilkakrotnie dłuższy; od czasu, kiedy ukończył Technikum Elektroniczne minęło 15 lat. Wtedy jednak niewielu było w Polsce ludzi, którzy widzieli minikalkulatory na własne oczy. Trzeba więc było nadążać przynajmniej z kształceniem kadry specjalistów, którzy by je w przyszłości naprawiali. Fachowcy zresztą wciąż są poszukiwani. Młodsi koledzy pana Romana, którzy przyszli do zakładu, są już niewspółmiernie lepiej przygotowani przez szkoły do wykonywania zawodu, lepsze mają podstawy, aniżeli on kilkanaście lat temu, kiedy zaczynał.

Postęp w produkcji jest również niewiarygodnie szybki. Co roku liczba elementów upakowanych na 1 mm^2 układu scalonego wzrasta 3-4 krotnie; około 4 lat temu w układzie pakowano do stu sztuk elementów, dzisiaj może być ich nawet 20-30 tysięcy. W elektronice obowiązuje miniaturyzacja, która doprowadziła do tego, że przeciętnej wielkości kalkulator ma już pojemność i zakres czynności wczorajszych wielkich komputerów. Nakłada to na speców od obsługi i naprawy sprzętu obowiązek ciągłego dokształcania się, studiowania literatury fachowej, dostępnej na ogół w językach obcych (stąd konieczność znajomości przynajmniej jednego z nich). Bieżąca znajomość tego wszystkiego, co w elektronice dzieje się na świecie, potrzebna jest choćby ze względu na to, że rzadko który z klientów spółdzielni wraz z minikalkulatorem wymagającym naprawy przynosi schemat jego budowy - samemu trzeba się domyślać, co i jak jest w nim zrobione. Nawet fachowiec klasy pana Kluczka miewa z tym kłopoty, i jemu - choć rzadko - nie udaje się czasem czegoś zreperować. Ostatnio dostał do naprawy kalkulator marki „Olivetti" z drukarka wielkości połowy naszej „Brdy" - na jednym układzie scalonym...

- Gdybym chociaż wiedział jakie funkcje ten układ ma spełniać na poszczególnych wyprowadzeniach... - wzdycha pan Roman. Niestety, określenie tego bez schematu okazało się niemożliwe.

Był taki czas, kiedy sprowadzano z zagranicy typowe układy scalone i nie było wówczas urządzenia, którego nie udało by się zreperować - wymieniano po prostu układ; teraz jest ich mniej i stąd owe komplikacje. Dla ludzi takich jak pan Kluczek, którego fascynują logiczne łamigłówki, który uważa, iż posiada niezbędne dla tego zawodu predyspozycje - dokładność, systematyczność, precyzję ruchów i zamiłowanie do dłubania - nie jest to jednak bariera, której nie udaje się przełamać. Odsyłanie klienta z kwitkiem zdarza się wyjątkowo...

Obok układów scalonych największy postęp w kierunku miniaturyzacji kalkulatorków zaznaczył się w budowie wyświetlaczy. Tych niestety także na krajowym rynku brakuje. Dotychczasowe diodowe, wykorzystujące zjawisko świecenia pojedynczych złącz p-n), dość pokaźnej grubości, około kilkunastu milimetrów, zastąpione zostały wyświetlaczami ciekło-krystalicznymi (płytka grubości 2-3 mm). Pod wpływem przyłożenia napięć, struktury płytki przepuszczają światło lub nie, powodując wyświetlanie odpowiednich symboli. Ostatnim krzykiem mody są minikalkulatorki na baterie słoneczne wytwarzające napięcie pod wpływem światła.

TECHNIKA XXI WIEKU

Elektronika - jak i wszystko co wiąże się z produkcją oraz naprawą urządzeń, przy których budowie jest ona wykorzystywana - ma więc ogromne perspektywy rozwoju. Optymiści uważają co prawda, iż w przyszłości będą to urządzenia jednorazowego użytku. Trudno jednak określić, jak daleka to przyszłość.

Jedno jest pewne. Elektronika wkracza w nasze życie, pcha się do domów drzwiami i oknami. Dosłownie. Są elektroniczne zabezpieczenia przed włamaniami, czujniki temperatury i ogrzewania, wyłączniki i włączniki różnych urządzeń, automatyczne sterowanie napięciem prądu. Wreszcie, i to już wyższy stopień ingerencji, są roboty sterowane elektronicznie, wyręczające człowieka w pracy fizycznej, komputery planujące budżet rodziny, jej wydatki i oszczędności itd. itd. Dziedzina to tak szeroka, że gdzie nie spojrzeć, można by tę elektronikę upchać.

Zegarek na ręku pana Romka też o tym świadczy. Niewielki wyświetlacz, obok minikalkulator. Zresztą... Zasada działania obu urządzeń bardzo jest do siebie podobna. Są kalkulatorki z alarmem, pokazujące godziny i niewiele różniące się od zegarka, również z alarmem, a do tego wygrywającego melodyjki. Oba urządzenia różnią się kształtem i nazwą. No i trochę inną technologią budowy układu scalonego. W zegarku jest on już w momencie produkcji nanoszony na płytkę o takim właśnie kształcie jaki ma mieć czasomierz. W minikalkulatorach jest to oddzielna kostka lutowana do płytki. Dla pana Romana nie ma to większego znaczenia. Jeśli coś się zepsuje, otwiera i naprawia. Ot, po prostu, tak jakw zakładzie. I minikalkulatorki, i... maszyny liczące, kilkadziesiąt razy większe, stojące obok na stelażach. Różnice w wielkości, budowie - to właśnie ten postęp, jaki nastąpił w ostatnich dwudziestu latach. Postęp, którego był naocznym świadkiem, a z którego my nie zawsze jeszcze zdajemy sobie sprawę...

TOMASZ WOŹNIAK

Fot. **J. Dąbrowski, CAF i archiwum**

DRZEWA JUŻ UROSŁY NOWE

Objuczeni plecakami, śpiworami, gitarami wysypią się z wagonów na perony. Zanim ruszą nad jeziora i leśne pola namiotowe, pospacerują po ulicach olsztyńskiego Starego Miasta. Wejdą choćby na chwilę na dziedziniec Zamku, którego mury pamiętają Mikołaja Kopernika. Bronił go przecież przed Krzyżakami w 1520/21 roku.

Tak będzie latem, gdy zaczną różowieć poziomki i ogrzeją się jeziorowe wody. Teraz w Olsztynie turystów z plecakami jeszcze nie ma.

Polskie rodowody



Olsztyński Ratusz, wokół którego zazwyczaj w drodze na Stare Miasto przechodzą turyści



Mikołaj Kratowicz urodził się w 1907 w Petersburgu. Jako 10-letni chłopiec podczas rewolucji wyjechał z rodzicami i licznym rodzeństwem w okolice Nowogródka, do rodzinnej wioski rodziców. Zdobył wykształcenie w Wilnie, został kolejarzem. W 1937 roku otrzymał dyplom z ukończenia kursu przy Ministerstwie Komunikacji i pracował przy elektryfikacji PKP na trasie z Warszawy do Otwocka, Mińska i Żyrardowa.

Przez okna domu przy ul. Waryńskiego, w którym mieszka **Mikołaj Kretowicz**, widać rozwiewający się pióropusz dymu. Słychać dostojne posapywanie lokomotywy: pach, pach, pach... Odgłosy codziennej pracy dworca PKP Olsztyn-Główny brzmią jak łagodna muzyka. Pan Mikołaj słucha ich od 40 lat. Życie swoje po wojnie zaczynał tu, niedaleko, przy dworcu.

- Tylko że go prawie nie było! - wspomina. - Jeszcze dymił, na wpół spalony, co chwila detonowały pociski z pozostawionej przez Niemców amunicji. Przy dworcowym placu znajdował się schron, obok leje po bombach i wielu zabitych. W niedalekiej Ornecie trwały jeszcze walki z hitlerowcami. W Olsztynie poniewierały się stosy pierza, jakby ktoś porozpruwał poduszki czy pierzyny... Był luty, dość mroźny, nie bardzo śnieżny.

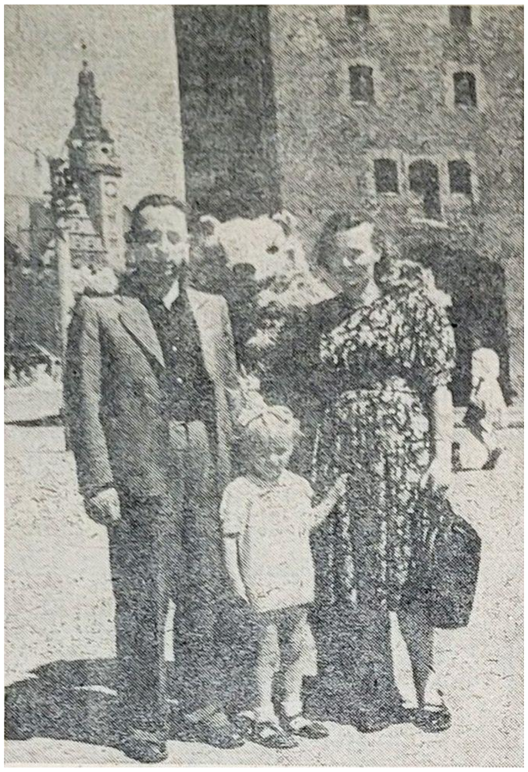
Polscy kolejarze z uzbrojonymi strażnikami, a było ich razem ponad 40, stawili się w Olsztynie równo w miesiąc po zdobyciu tego miasta przez wojska radzieckie. Odszukali radziecką komendanturę i wspólnie ustalili, że zamieszkają przy obecnej ulicy Waryńskiego; była po prostu w niezłym stanie. Dowiedzieli się również od radzieckich żołnierzy, że są pierwszą polską grupą operacyjną w Olsztynie.

- A skoro tak - mówi pan Kretowicz — to było oczywiste, że powinna się pojawić biało-czerwona flaga. Ponieważ umiałem posługiwać się igłą, zająłem się szyciem. Kiedy flaga była gotowa, wyszliśmy przed dom. Koledzy podnieśli mnie do góry: „Szyłeś - zawieszaj" powiedzieli.

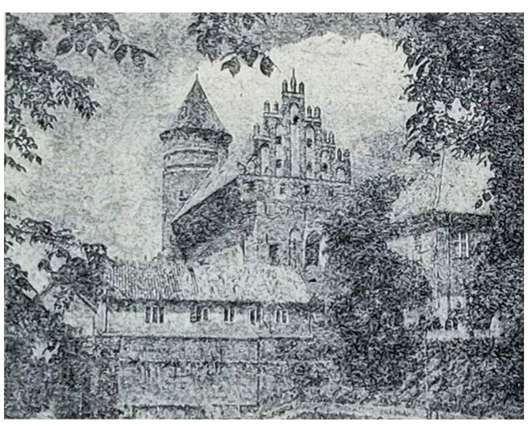
Dziś na ścianie tamtego domu znajduje się pamiątkowa tablica. Skromna, drewniana, z emblematem PKP u góry i metalowymi literami układającymi się w treść: „19 II 1945 **pierwsza grupa Polaków - kolejarzy zawiesiła polską flagę po 173 latach zaboru".**

- Aż do 1970 roku miałem flagę u siebie, teraz jest muzealnym eksponatem - Mikołaj Kretowicz pokazuje mi podziękowanie, jakie otrzymał od dyrektora Muzeum Mazurskiego za ofiarowane dokumenty i pamiątki z pierwszych miesięcy 1945 roku.

- Ale drzewa za oknami mojego mieszkania wyrosły już nowe — informuje, gdy pytam, czy i one pamiętają 40 powojennych lat w Olsztynie. Dom, w którym mieszka, stoi po przeciwnej stronie ulicy niż ów z tablicą.



Mikołaj Kretowicz z nieżyjącą już żoną Ludmiłą (razem przeżyli ponad 50 lat) i córką Haliną przed olsztyńską Bramą Górną zwaną też Bramą Wysoką. W głębi widoczny Ratusz. Zdjęcie wykonane wiosną 1949 roku



W olsztyńskim gotyckim Zamku mieści się muzeum. Obecnie można tu obejrzeć interesującą wystawę pt. „Ziemia serdecznie znajoma"

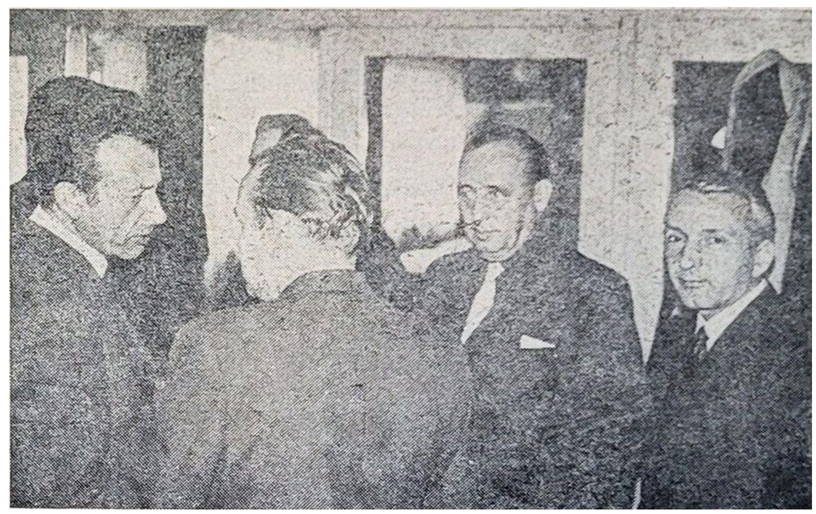
Kolejarze, którzy przybyli do Olsztyna, mieli za zadanie uruchomienie kolei. Chodziło o sprawy frontu, tory były potrzebne dla wojska, dla przewozu rannych. Z Białegostoku oddelegowano więc różnych specjalistów i po dwóch dniach jazdy ciężarówkami znaleźli się w Olsztynie. Sokiści musieli chronić wieżę ciśnień, by jej nikt nie wysadził, oszklić trzeba było parowozownię, oczyścić tory. Już w pierwszych dniach marca wyruszył pociąg do Ornety. Tempo było wojenne, prędkie...

- Zgłosili się do nas pozostali przy życiu autochtoni. Mówili chropawym językiem, gwarą z germańskimi naleciałościami, ale rozumieliśmy się. Powrót Polski na Warmię i Mazury był dla nich wyzwoleniem podwójnym. Mikołaj Kretowicz zachował jeszcze kilka list spisów nazwisk owych przedstawicieli ludności rodzimej, którzy stawili się do pracy na PKP. Brzmią swojsko.

- Wkrótce zorganizowaliśmy stołówkę, był i polski lekarz. Przychodzili do nas ludzie, którzy tu, w Prusach Wschodnich, przebywali na przymusowych robotach oraz powracający z obozów jenieckich. Kiedy uruchomiliśmy linię kolejową z Warszawą, zaczęli pojawiać się pierwsi osadnicy. Wyglądali inaczej niż dzisiejsi turyści, to na pewno!

O tym, że Warmia i Mazury powrócą do Macierzy zadecydowała już tzw. Wielka Trójka w Teheranie w 1943 r. potem potwierdzono to w Jałcie. 30 marca 1945 roku na olsztyńskim Ratuszu załopotała wielka biało-czerwona flaga, po owej skromnej, zawieszonej przez kolejarzy.

W rejonie Królewca do 9 maja toczyły się jeszcze walki... W lasach ukrywały się rozbite oddziały hitlerowskie, spokojnie nie było i w samym mieście. Kolejarze nie wychodzili bez broni. W kwietniu radziecka administracją przystąpiła do przekazania całej władzy Polakom.



Wśród grona kolegów (drugi z prawej) z Zespołu Szkół Zawodowych w Olsztynie. Inż. Kretowicz odznaczony jest Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Posiada legitymację nr 33 stwierdzającą, że jego nazwisko wpisane jest do Księgi Zasłużonych dla Miasta Olsztyna

Według danych sporządzonych latem 1945 roku na Warmii i Mazurach, zwanych wówczas Okręgiem Mazurskim, zamieszkiwało około 222 tys. ludności napływowej oraz ponad 40 tys. rodzimej polskiej, którą po przeprowadzonej weryfikacji obliczono na 50 tys.*

Na pierwszym uroczystym posiedzeniu Mazurskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej 28 grudnia 1945 w sali olsztyńskiego teatru odbyło się uroczyste nadanie stu przedstawicielom polskiej ludności rodzimej obywatelstwa polskiego. Był to akt symboliczny, mający dużą wymowę polityczną i psychologiczną. Wyrażał oficjalny stosunek władz Polski do ludności warmińskiej i mazurskiej. Niestety, niektórzy z przedstawicieli administracji, nie znając historii tego regionu, brali za Niemców ludzi mówiących gwarą. Szlachetne intencje władz wypaczała niedobra praktyka... Warmiacy i Mazurzy przeżyli duży wstrząs... Najpierw bezładna ewakuacja zarządzona przez władze hitlerowskie, a potem samowola przyjezdnych. Ewangelikom odbierano ich świątynie, przezywano „Szwabami". Sprawę pogarszał dodatkowo terror podziemia. Nie były to lata pomyślne dla krainy tysiąca jezior... lecz piękno tej surowej pod względem klimatu ziemi odkryli rychło wielbiciele letnich włóczęg. A ci, co zamieszkali tu na stałe, też poddali się urokom jezior i lasów.

- Także i ja - wspomina Mikołaj Kretowicz - pokochałem jeziora. W 1946r. zjechała z Białegostoku moja żona z synem i córką. Zostałem tu.

Mikołaj Kretowicz zdobył dyplom inżyniera-mechanika na Politechnice Warszawskiej i pracował w Dyrekcji Kolejowej w Olsztynie jako kierownik oddziału wagonowego i parowozowego. Potem uruchamiał warsztaty kolejowe w innych miastach. Ostatecznie przeniósł się do pracy w szkolnictwie, kształcąc młody kolejarski „narybek".

- Ale jeszcze teraz wsiadłbym i pojechał, bo pracę w kolejnictwie znam jak swoje pięć palców - dodaje.

Trudno się dziwić. Już przed wojną był maszynistą, pracował przy elektryfikacji pierwszej linii kolejowej w Warszawie. A urodził się aż w Petersburgu, czyli Leningradzie. Życiorys ma obszerny, choć najwięcej lat przepracował właśnie w Olsztynie i tu do Księgi Zasłużonych dla Miasta Olsztyna wpisany jest pod numerem 83.

ANNA GRZYBOWIECKA
Fot. **archiwum**

* Szczegółowe cyfry w pracy zbiorowej pt. „Warmia i Mazury", wydanej przez Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie w 1985 r.



Pojezierze Mazurskie każdego lata wabi tysiące turystów

WIEDZĄ WSZYSTKO O SŁOWIAŃSKICH TAŃCACH I PIOSENKACH

W Krakowie - mieście jubileuszy, mariackich wież, radców, kremówek i wawelskiego smoka; znaleźliśmy się za sprawę Harcerskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Małe Słowianki", który obchodził uroczyście X-lecie swojego istnienia.

Zespół liczący obecnie 250 członków - uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych, założyli przy krakowskim Pałacu Młodzieży przed laty ludzie, którzy w harcerskiej metodzie działania widzieli atrakcyjny sposób na nudę i ogólną niemożność.

Przez zespół, prowadzony od samego początku przez druhnę hm PL **Władysławę Francuz**, przewinęło się do chwili obecnej 617 uczestników, którzy w piosenkach i tańcach krakowskich, bułgarskich, słowackich, ukraińskich, białoruskich, sławią folklor narodów słowiańskich. A że potrafią robić to doskonale - świadczą nagrody i wyróżnienia zdobyte na festiwalach krajowych oraz zaproszenia na koncerty zagraniczne w Belgii, Francji, Bułgarii, Czechosłowacji, NRD. Doczekały się również „Małe Słowianki" (traktowano jako nieletnie dziecię „Słowianek", zespołu istniejącego od ćwierćwiecza przy Uniwersytecie Jagiellońskim) własnej pracy magisterskiej, której autorka - dh Małgorzata Mączka zajęła się folklorem krakowskim w działalności artystyczno- wychowawczej zespołu.







Fotografował Marek Szymański



Po uroczystym i wspaniałym koncercie, w którym dostojny i liryczny korowód rosyjski przeplatał się z ognistą bułgarską kopanicą i rodzimym krakowiakiem, dawni i obecni członkowie zespołu oraz jego wierni sympatycy, spotkali się na harcerskim kominku, gdzie prócz przeglądania dziewięciu opasłych kronik, wyświetlania filmów nakręcanych na zimowiskach i letnich obozach, pojadania bigosu i snucia wspomnień, odbyło się wręczenie pamiątkowych dyplomów dziewięćdziesięciu jeden harcerkom i harcerzom, związanym z zespołem co najmniej od pięciu lat.

Wśród „weteranów" znaleźli się bracia Piotr, Paweł i Krzysztof, Katarzyna i Przemek, którzy przyszli tu przed dziewięciu laty, Beata, Halina i Ewa z ośmioletnim, a Natalia, Robert i Magda — z siedmioletnim stażem...

„Małym Słowiankom"— wyróżnionym z okazji jubileuszu m.in. Złotą Odznaką miasta Krakowa i zaszczytnym tytułem Reprezentacyjnego Zespołu Chorągwi Krakowskiej, wszystkim harcerkom, harcerzom i instruktorom, których łączą od lat godziny wspólnych, żmudnych prób, radość płynąca z udanych występów i serdeczne więzi - następnych, równie udanych dziesięcioleci życzy „Świat Młodych".

(**tem**)

29 CZWÓRBÓJ „ŚWIATA MŁODYCH"

Przed międzynarodowym finałem

Tegoroczny międzynarodowy finał lekkoatletycznego czwórboju odbędzie się w naszym kraju, w Zielonej Górze. Miasto było już gospodarzem tej pięknej imprezy w 1963 roku.

Wtedy startowało w zawodach zaledwie siedem drużyn, obecnie spodziewany jest przyjazd, do polski aż trzynastu, zagranicznych ekip: z Bułgarii, Czechosłowacji, Finlandii, Kuby, Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, Kampuczy, Laosu, Mongolii, NRD, Nikaragui, Rumunii, Węgier i ZSRR. Polskę będą reprezentowały dwie drużyny (po jednej chłopców i dziewcząt), wyłonione w zawodach z udziałem sześciu najlepszych zespołów ubiegłorocznego krajowego finału.

Swoją reprezentację wystawią także zielonogórzanie. Zawody odbędą się w dniach 27-28 lipca, a poprzedzi je dwudniowa konferencja przedstawicieli startujących ekip, którą zaplanowano w Drzonkowie. Po sportowych zmaganiach wszyscy uczestnicy wezmą udział w dwutygodniowym obozie przyjaźni, który zostanie zorganizowany na terenie Zielonej Góry.

O programie i lokalizacji obozu oraz atrakcjach czekających wszystkich gości, rozmawiamy z jego komendantem - panem **Wiesławem Cieślą**.

- Zarówno zawody jak i obóz przyjaźni zostaną zlokalizowane w jednym miejscu. Czym kierowali się organizatorzy ustalając taki program?

- Powodów było kilka, ale najważniejszy to dogodne, bliskie położenie obiektów sportowych i ich funkcjonalność. Otóż rozlokujemy naszych gości na terenie Wojewódzkiego Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego i w obiektach Zespołu Szkół Samochodowych, które znajdują się przy samym ośrodku.

Wszyscy będą mogli korzystać z kameralnego stadionu lekkoatletycznego, basenu, dwóch sal gimnastycznych, boisk do gier zespołowych. Tu znajdują się również amfiteatr oraz miasteczko ruchu. Całość jest malowniczo położona pośród lasów. Dużym udogodnieniem będzie radiofonizącją całego terenu.

- Jakie dodatkowe atrakcje czekają na uczestników obozu?

- Chcemy, aby zawodniczki i zawodnicy z bratnich państw poznali miasto i okolice, miejscowy folklor, a także obozowe życie polskich harcerzy. W tym celu wszyscy chętni złożą jednodniową wizytę w różnych obozowiskach i biwakach harcerskich. Przewidziano również liczne dyskoteki, festyny sportowe oraz dwie wycieczki: do Żagania i do Szczecina.

W Żaganiu nasi goście zwiedzą słynny Stalag 8C. - Obóz jeniecki z okresu II wojny światowej, który wsławił się głośną ucieczką grupy angielskich lotników. Zobaczą też świeżo odbudowany zamek, a dzień zakończą wspólnym biwakiem.

- Czy drugi wyjazd będzie równie atrakcyjny?,

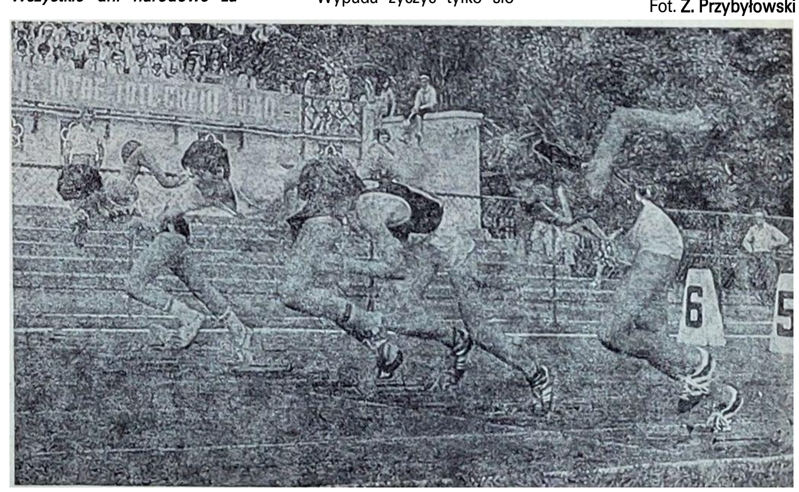
- Myślę, że tak. Chcemy pokazać piękny Szczecin i jego zabytki, przewidzieliśmy także wycieczkę statkiem po porcie.

- Czy, jak to dotąd bywało, każda reprezentacja będzie miała na obozie swój Dzień Narodowy?

- Oczywiście, Przewidujemy, że poszczególne ekipy zorganizują specjalne, wystawy, zaznajomią pozostałe zespoły z kulturą i obyczajami swoich krajów. Dla wielu uczestników kontakt z przedstawicielami tak egzotycznych państw jak Laos, Kampucza czy Nikaragua będzie prawdziwą frajdą. Wszystkie dni narodowe zakończą się wieczornymi ogniskami, na których młodzież będzie się mogła lepiej ze sobą poznać.

- Wypada życzyć tylko słonecznej pogody. Jesteśmy pewni, że wszyscy, którzy odwiedzą gościnną Zieloną Górę, wyjadą stąd pełni wrażeń, bogaci o nowe przyjaźnie i wiadomości o innych krajach. W tym i o naszej, polskiej ziemi.

Rozmawiał:
ANDRZEJ BACZYŃSKI
Fot. **Z. Przybyłowski**



ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

FERRARI TESTAROSSA

Samochody sportowe, a zwłaszcza te wytwarzane w niewielkich seriach i osiągające oszałamiające prędkości, cieszą się największą popularnością wśród czytelników naszego kącika. Wiem o tym na podstawie napływającej do mnie korespondencji. Przedstawiam więc następny, prawdziwie sportowy samochód, który ze względu na jego osiągi można określić mianem rakiety na kołach (niedawno przedstawiałem z tej serii LOTUSA ETNĘ).

Tym samochodem jest FERRARI TESTAROSSA. Jeżeli chodzi o nazwę, to zwłaszcza jej druga część przypomina o tradycjach firmy Ferrari i to zwłaszcza tych chwalebnych, kiedy samochody Ferrari startowały w wyścigach Grand Prix - obecnej formuły 1 i odnosiły tam sukcesy. Wówczas pokrywy zaworowe silników w tych samochodach malowane były na kolor czerwony, a wiadomo, że pokrywa zaworowa łączy się z głowicą i dlatego określano je mianem czerwonej głowicy, co po włosku brzmi testarossa.

FERRARI TESTAROSSA nawiązuje w swej budowie do tradycji konstrukcji wyścigowych, gdyż zarówno rozwiązania silnika jak i podwozia stanowią wierną kopię mechanizmów stosowanych w pojazdach formuły 1.

Silnik tego samochodu posiada 12 cylindrów ułożonych liniowo po sześć w dwóch blokach, w układzie przeciwbieżnym. Pojemność silnika wynosi 5000 cm sześć. Każda głowica w tym silniku ma po dwa wałki rozrządu, które działają na cztery zawory znajdujące się w każdym cylindrze. Taki układ zapewnia dużą moc silnika, wynosi ona aż 285 kW. Silnik nie posiada turbosprężarki, gdyż poprzez jej zastosowanie wzrosłaby jeszcze bardziej moc, której i tak jest w nadmiarze.

Ta potężna pod względem mocy i trochę mniejsza pod względem pojemności jednostka napędowa umieszczona jest w samochodzie w pozycji centralnej. Napęd od niej przenoszony jest na tylne koła. Po to, by można było w pełni przenieść tak dużą moc z silnika na koła napędowe, musiano użyć dwutarczowego sprzęgła sterowanego hydraulicznie. Napęd ze sprzęgła przekazywany jest poprzez zestaw kół zębatych na wał wejściowy 5-biegowej skrzyni przekładniowej umieszczonej wraz z przekładnią główną bezpośrednio pod silnikiem.

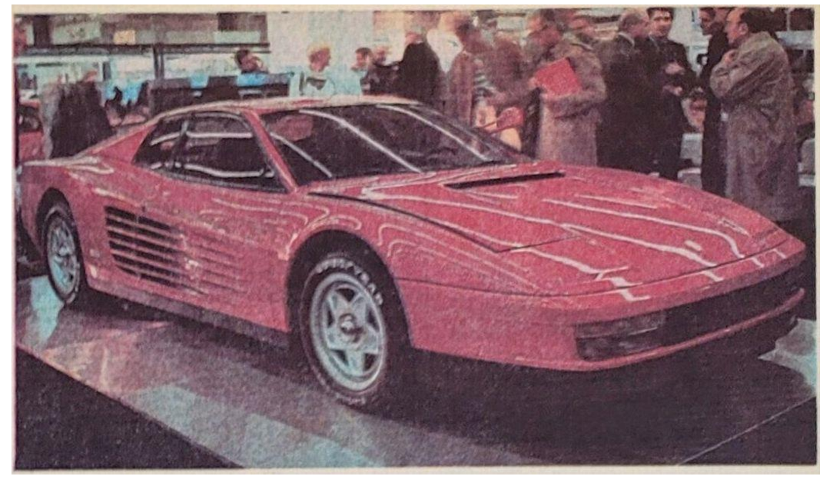
Dla chłodzenia silnika zastosowano dwie chłodnice cieczy, które umieszczone zostały bezpośrednio przed kołami tylnymi. Dlatego też po bokach nadwozia znajdują się duże wloty powietrza osłonięte pasującymi do bryły nadwozia żebrowaniami.

Zarówno przednie jak i tylne koła tego sportowego samochodu zawieszone są niezależnie na podwójnych wahaczach poprzecznych. Jako elementy resorujące służą sprężyny śrubowe, do tłumienia ruchów kół użyto amortyzatorów teleskopowych podwójnego działania.

Opony kół przednich podobnie jak w samochodach formuły 1 mają mniejszą szerokość od kół tylnych.

Nadwozie FERRARI TESTAROSSA jest dziełem stylistów z firmy projektowo-stylistycznej Pininfariny. Jest ono wykonane nieomal w całości z blach aluminiowych.

We wnętrzu nadwozia mieszczą się tylko dwie osoby, na nisko umieszczonych oddzielnych fotelach. Z przodu nad nogami kierowcy i pasażera znajduje się mały bagażnik.



Nadwozie ukształtowane według reguł aerodynamiki posiada kształt klina z nisko umieszczonym przodem. Pomimo tego nie wyróżnia się małym współczynnikiem oporu aerodynamicznego powietrza, wynosi on bowiem aż 0,36.

Samochód ten osiąga prędkość maksymalną 290 km/godz. W jeździe miejskiej zużywa 24 l paliwa na 100 km. Przy prędkości 90 km/godz., na biegu bezpośrednim (piątym zużywa 9,9 l, przy prędkości 120 km/godz. - 11,81 na 100 km).

W związku z tak dużym zużyciem zwłaszcza w jeździć miejskiej, zbiornik paliwa posiada pojemność aż 120 litrów.

FERRARI TESTAROSSA przyspiesza do prędkości 100 km/ godz. w czasie zaledwie 6 sekund.

ZENON DUTKIEWICZ

Zielono mi (83)

MAJOWA SAŁATKA

Trochę ciepła, trochę deszczu i nasze zagonki w ogródkach zielenię się od zasiewów i... chwastów, które trzeba będzie pracowicie wyrywać, aby nie zagłuszyły roślin uprawnych. Pielenie zagonków jest pracę żmudnę lecz jednocześnie dającę wiele satysfakcji, bo wyniki pracy sę natychmiast dobrze widoczne. *„Nic tak nie użyźnia gleby jak pot ogrodnika"* — mówi angielskie przysłowie. Pielenie grządek, ze względu na monotonność zajęcia, umożliwia też uważne słuchanie śpiewu ptaków (doskonała rzecz dla ptakolubów), skłania do rozmyślań i refleksji...

Obecnie rzadko kto wie o tym, że większość chwastów jeszcze nie tak dawno była spożywana przez ludzi w okresach głodu i była ratunkiem dla wielu przed głodową śmiercią. Pisze o tym profesor Adam Maurizio w niezwykle interesującej książce pt. *„Pożywienie roślinne i rolnictwo w rozwoju dziejowym"* wydanej w Warszawie w roku 1926.

W niektórych krajach Europy głód dokuczał ludziom aż do końca lat dwudziestych bieżącego stulecia, a także w czasach wojen, szczególnie dwóch ostatnich światowych. Ratowano się od głodu przez przyrządzanie i zjadanie niemal wszystkiego co rosło w ogrodach, na polach, łąkach i w lasach. Z pól zbierano przede wszystkim **pokrzywy** (gatunki Lamium i Urtica) oraz **lebiody** (*Chenopodium*), z których gotowano polewkę zwaną także bryją, lub też przyrządzano jak szpinak. Polewki starano się urozmaicić przez kwaszenie, zabielanie, doprawianie przez dodatki kasz, mąki, otrąb, mleka, owoców i stąd powstały dziesiątki różnych głodowych potraw o wdzięcznych nazwach jak: **żur, chamula, ciamczer, hałembec, gielas, hołojuszka, huślanka, kapuśniarka, kisiełyca, maczanka, maleszka, paciara, parka, ścierańka, sutka, wodzianka, zamieszka** itp. Obok masowo jadanych pokrzyw i lebiody zbierano i przyrządzano prawie wszystkie pospolite chwasty, a szczególnie: **rdest** (*Rumex Crispus),* **nostrzyk** (*Melilotus*}, **skrzyp** (*Eguisetum*), **perz** (*Triticum repens*), **mniszek** (*Taraxacum*), **szczawik** (*Oxalis*), **żywokost** (*Symphytum officinale*). Ratowano się od głodu jedząc oprócz chwastów młode liście, pąki lub pędy drzew, przede wszystkim liście buku, pędy i kotki wierzb, młode szyszki i pędy drzew iglastych. Nasiona i owoce drzew dzikorosnących uważano za bardzo wartościowy, kaloryczny pokarm. Kasztany, żołędzie, owoce buku, lipy, klonu, wiązu, jarzębiny i głogu po wysuszeniu i zmieleniu używano do wypieku chleba.

Jeśli sięgnąć do bardziej odległych dziejów człowieka, do okresu zbieractwa, to okazuje się, że wszystkie prawie chwasty służyły niegdyś naszym przodkom za pożywienie! Niektóre gatunki dostarczały liści, inne młodych pędów, korzeni, owoców lub nasion. Nieliczne gatunki wskutek selekcji i hodowli dostąpiły zaszczytu, by stać się roślinami uprawnymi.

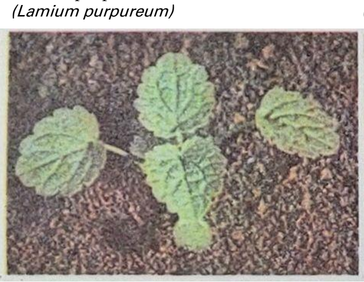
Wyrywając uprzykrzone chwasty pomyślmy czasem o tym, że żywiły one naszych przodków...

AUGUSTYN MIKA

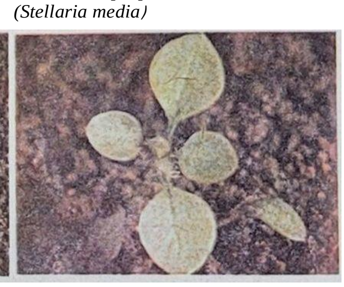
Komosa biała
(Chenopodium album)



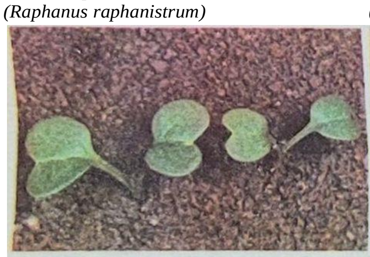
Jasnota purpurowa
(Lamium purpureum)



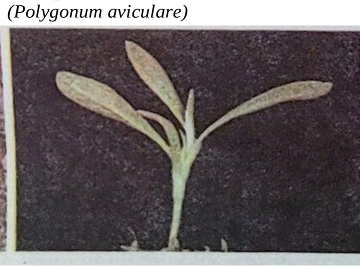
Gwiazdnica pospolita
(Stellaria media)



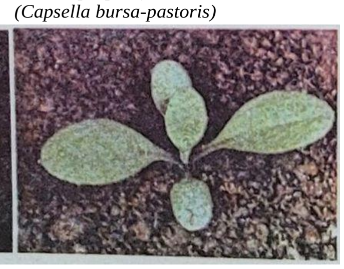
Rzodkiew polna
(Raphanus raphanistrum)



Rdest ptasi
(Polygonum aviculare)



Tasznik pospolity
(Capsella bursa-pastoris)



Te chwasty żywiły niegdyś naszych przodków

ZIELONA POCZTA

Jak zwykle najwięcej listów nadeszło z propozycją wymiany nasion. Oto one: **Zenon Pawłowski, ul. Kosmonautów Polskich 4/8, 67-200 Głogów**, odstąpi nasiona kawy, sezamu, figi, orzeszków ziemnych, cytryńca chińskiego i rodzynka brazylijskiego w zamian za nasiona melona, papryki, ryżu i pigwy. **Tomek Kumać, Plac Śląski 6/4, 59-800 Lubań** pragnie zamienić nasiona arbuza, melona, papryki, pomarańczy i cytryny na nasiona rodzynków brazylijskich i innych roślin cytrusowych. Ponadto Tomek poszukuje odcinków 1-28 „Zielono mi" w zamian za numery od 32 do 69. **Magdalena Wrzos, 86-330 Melno,** wymieni nasiona rodzynków brazylijskich oraz roślin cytrusowych w zamian za nasiona egzotyczne. **Daniel Kwiatkowski, ul. II Armii W.P., 68-131 Wymiarki** poszukuje jakichkolwiek nasion egzotycznych w zamian za nasiona cytryny. **Jacek Badzio, ul. Harcerska 1/50, 84-200 Wejherowo,** oferuje pigwę, tulipanowiec, nasiona różnych papryk, dyni olbrzymiej, patisona i cytryny w zamian za nasiona innych roślin egzotycznych. **Tomasz Kolenda, ul. Tuwima 13/51, 41-800 Zabrze** odstąpi nasiona pomarańcz i cytryny w zamian za nasiona kawy. **Łukasz Tupko, ul. Waryńskiego 9/2, 75-703 Koszalin,** zamieni nasiona roślin cytrusowych na inne rośliny egzotyczne. **Anna Krenz, ul. Żeromskiego 28/10, 75-703 Koszalin** odstąpi nasiona cytrusów i korkowca śródziemnomorskiego za nasiona ryżu, kawy lub rodzynka. (**am**)

PRZYRODY ŚWIAT MŁODYCH

Radzimy hodowcom

ŻÓŁWIE WODNE I LĄDOWE

Dość często w waszych listach powtarzają się pytania dotyczące podstawowych problemów związanych z utrzymaniem w niewoli żółwi, a głównie żywienia i sposobu urządzenia terrarium.

Gdy otrzymacie w podarunku małego żółwia przywiezionego z wyprawy do tropików lub z podróży do krajów ościennych, gdzie te sympatyczne gady są dość tanio sprzedawane w wielu sklepach zoologicznych, musicie koniecznie ustalić, czy jest to żółw wodny, czy lądowy. Jest to bardzo ważne, gdyż odmienny jest ich pokarm i warunki hodowlane.

Żółwie lądowe trzymać będziemy w suchym terrarium zaopatrzonym w zbiornik na wodę, natomiast żółwie wodne powinny mieszkać w płytkim akwarium z możliwością wyjścia na ląd. Zarówno akwarium jak i terrarium mogą być urządzone w zbiorniku - szklanym lub plastikowym, klejonym albo ramowym, kupionym w sklepie zoologicznym lub zrobionym własnoręcznie.

Według Słownika Wyrazów Obcych definicje tych dwu odmiennych pomieszczeń hodowlanych brzmią następująco:

akwarium (łac. *aguarius-wodny)* - zbiornik ze szkła lub o szklanych ścianach wypełniony wodą, w którym hoduje się zwierzęta i rośliny wodne;

terrarium (łac. terra-ziemia) pomieszczenie o ścianach z siatki lub częściowo z siatki i szkła, odpowiednio urządzone wewnątrz, przystosowane do hodowania zwierząt lądowych lub ziemnowodnych.

DLA ŻÓŁWI LĄDOWYCH

pomieszczenie hodowlane powinno być długie i szerokie, nie musi być za to wysokie. Konieczna jest obecność piasku lub drobnego żwiru jako podłoża oraz zbiornika wodnego sporządzonego np. z kuwety fotograficznej czy płytkiej miski z kładką umożliwiającą wyjście z wody. Dekoracje tworzyć będą odpowiednio dobrane kamienie i rośliny takie jak **zielistka** (*Chlorophytum*), **scindapsu** (*Raphidophora aurea*), **żelazny liść** (*Aspidistra elatior*), **sanseweria** (*Sansevieris sp.*) lub odporniejsze gatunki bromelii np. *Bilbergia nutans*. Zielistka może służyć także za pokarm, natomiast pozostałe rośliny spełniać będą tylko funkcję dekoracyjną.

Jeżeli dysponujemy trawnikiem w ogródku, możemy latem trzymać żółwia w drewnianej ramie sporządzonej z cienkich deseczek. Wysokość tego przenośnego ogrodzenia powinna wynosić około 20-30 cm. Gdy żółw zniszczy trawę w jednym miejscu, należy przestawić konstrukcję w inne miejsce o dużej ilości słońca w ciągu całego dnia.

Nie zapominamy oczywiście o dodatkowym pokarmie i kuwecie z wodą!

ŻÓŁWIE WODNE

potrzebują innych warunków. Stworzymy im je w odpowiednio dużym akwarium, na którego dnie ułożymy czysty żwir i kilka płaskich kamieni, a podłoże uformujemy tak, aby pupil mógł wychodzić na ląd. Poziom wody powinien być przynajmniej dwa razy wyższy od wysokości pancerza.

Bardzo ważnym zagadnieniem w hodowli żółwi jest zapewnienie im odpowiedniej temperatury. Musimy więc w terrarium lub nad częścią lądową akwarium umieścić tyle żarówek i o takiej mocy, aby temperatura powierzchni podłoża wynosiła w różnych okolicach pomieszczenia hodowlanego od 15 do 33°C.

ŻYWIENIE:

Żółwie lądowe są z reguły roślinożerne, a więc karmimy je kawałkami różnych owoców, sałatą, gwiazdnicą, mniszkiem, tartą marchwią itp. Niewielki dodatek pokarmu zwierzęcego w postaci dżdżownic, owadów lub ugotowanego na twardo i pokrojonego jaja kurzego, urozmaici żywienie i wzbogaci w niektóre witaminy.

Żółwie wodne są drapieżnikami, a więc musimy zapewnić im obfitość pokarmu pochodzenia zwierzęcego, np. owadów, dżdżownic, małych rybek, kawałków mięsa wołowego lub rybiego, suszonych skorupiaków itd. Wszystkie żółwie muszą mieć pokarm urozmaicony, bogaty w witaminy oraz obfitość słońca i ciepła!

A teraz o tym, jak rozpoznać czy nasz żółw jest wodny czy lądowy?

Żółwie lądowe mają **karapaks**, czyli tarczę grzbietową pancerza, bardzo wypukłą tak jak to widać na rysunku u żółwia greckiego (*Testudo graeca*), natomiast **żółwie wodne** mają tę część pancerza lekko spłaszczoną. Najczęściej hodowanymi żółwiami wodnymi są gatunki z rodzaju *Chrysemys*. Poza tym żółwie wodne mają błony pławne między palcami, szczególnie kończyn tylnych.

Płeć u żółwi można rozpoznać na podstawie subtelnych różnic w kształcie ogona i pancerza, ale jest to możliwe przy bezpośrednim porównaniu zwierząt o różnej płci.

O rozmnażaniu żółwi i problemach związanych z hibernacją zimową napiszę innym razem.

ANDRZEJ KRUSZEWICZ

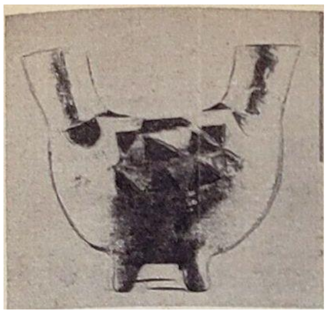
Rys. **autora**

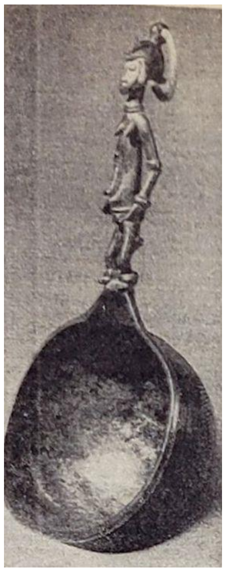


Kształt pancerza żółwia greckiego — typowego żółwia lądowego



Pancerz żółwia wodnego na przykładzie jednego z gatunków rodzaju Chrysemys





Ozdobne łyżki i naczynia gliniane

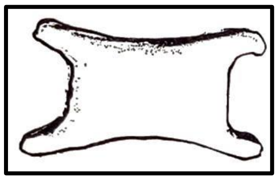
„Kontynenty". W Afryce każde niemal plemię ma swój ulubiony rodzaj naczyń. Zdobi się je zgodnie z nakazami tradycji, chociaż u niektórych plemion coraz częściej dawne wyroby sę zastępowane stereotypowym sprzętem kuchennym. Z pokolenia na pokolenie przekazywane są kształty naczyń, wzory ornamentalne i gama kolorów o szczególnym, symbolicznym znaczeniu. Ornamentacja jest bogata, tworzą ją motywy arcyproste: punkty, zygzaki, kreski, kółka i wstęgi. Naczynia i pojemniki ze skóry, gliny, tykwy - malowane albo dekorowane plecionką roślinną i muszelkami bywają dziełem kobiet. Natomiast wyrób przedmiotów drewnianych zdobionych często figurkami przodków, zastrzeżony jest dla mężczyzn. Wszelkie prace w drzewie - siedlisku duchów - wymagają od rzemieślnika czy artysty szczególnego „stanu łaski", rzeźbiarz musi pozostawać w zgodzie z otoczeniem, inaczej narzędzia odmówią mu posłuszeństwa i praca się nie uda. Tak więc w niektórych regionach Afryki, gdzie większość przedmiotów domowego użytku sporządza się z drewna, rzemiosło staje się bliskie sztuce rzeźbiarskiej, w której obowiązują kanony plemiennej tradycji.

Ryby ze światłami

W rzekach na archipelagu malajskim żyją rybki, które dysponują w ciemności własnym oświetleniem. Świecące punkty znajdują się wokół ich oczu i oświetlają drogę—zupełnie jak światła samochodu. Właściwości świecące mają bakterie znajdujące się w specjalnych otworach w głowie ryby. Ryby te wedle życzenia mogą gasić i zapalać swoje światła. (jz)

Najdłuższy kolejowy most wiszący

Rząd zairski postanowił przystąpić do budowy linii kolejowej na trasie Maradi-Boma, miasta leżącego u ujścia- rzeki Kongo do Atlantyku. Ponieważ trasa będzie w pewnym miejscu przecinać rzekę, postanowiono zbudować tam liczący prawie 730 m długości most wiszący, z 520-metrowym przęsłem środkowym i dwoma bocznymi, najdłuższy z istniejących w Afryce. Wysokość od lustra wody do nawierzchni mostowej przekroczy 88 metrów.



CIEKAWA SPRAWA

W GRECJI ZNALEZIONO monetę z brązu, której wiek określono na ponad trzy tysiące lat. Moneta wygląda jak skóra wołowa, a jej pierwotna wartość odpowiadała właśnie wartości jednego wołu.



Autorem mojego portretu jest **Stanisław Szymański**, którego zapisuję do Rzepklubu.

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Pies mego znajomego ma taki węch, że kiedyś szukając w szuwarach kaczki zaprowadził go do śpiącego nad stawem człowieka, któremu właśnie śniło się, że jest kaczką...

*

Czy wiecie, jak zrobić siatkę na ryby? Bierze się jednakowe dziury i zszywa je mocną nitką.

*

W autobusie PKS:

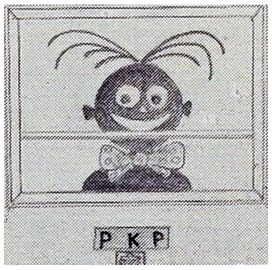
- Panie, zejdź pan ze mnie, bo ten pode mną mówi, że ten spod niego wysiada...

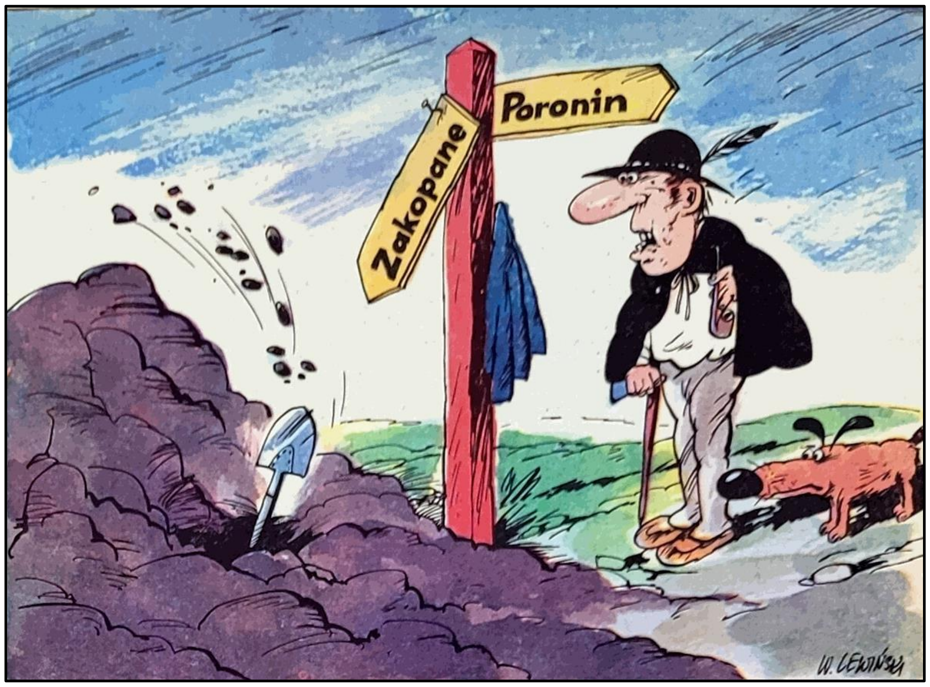
*

Tę ostatnią anegdotkę wyszperał **Michał Lang**, którego zapisuję do Rzepklubu.

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

Należy ci się odpoczynek, Rzepie - pisze mi Krzysiek Krawczyk, którego zapisuję do Rzepklubu. Rysunek przedstawia mnie w drodze na wczasy.





RZEPKLUB
Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperali: **Edyta Łuszczki** (z koleżankami) oraz **Tomek Jabłoński** - członkowie klubu.









— Może byśmy jednak wrócili po twoje okulary do czytania?

„Punch"

Było za jasno, jak na mój gust, delikatne cienie położyły się na trawie, jakby znienacka zaczął wstawać świt, ale biegły nie od tej strony, w której mogłoby świecić słońce.

Ogród zadrżał.

Namyślałam się dość długo, czy by nie zawrócić. Coś było nie w porządku. A potem, nagle, z ulgą tak wielką, że aż sapnęłam, zrozumiałam, że to palą się światła w domu Starszej Pani.

Skierowałam latarkę w dół, pstryknęłam przełącznikiem, oświetliłam sobie dróżkę i ruszyłam w stronę baraku. Spieszyłam się, nie słuchałam już ogrodu, choć wyczuwałam jego niepokój.

Klucz w kieszeni ciążył - dotarłam do celu - sięgnęłam po niego, a wtedy ciemność spytała:

— Czego chcesz?

Wrzasnęłam, nim poznałam głos ojca, a za mną odezwały się inne straszliwe okrzyki i ciężki łomot.

Przez sekundę nie istniało nic, umierałam. Potem ogarnęła mnie wściekłość, wściekłość silniejsza od strachu przed ojcem, krzyknęłam do niego:

- Poczekaj, zaraz wrócę...

Skoczyłam między krzewy, za późno. Latarka zamigotała i zgasła, kiedy z rozmachem uderzyłam nią w jakieś drzewo, a jednocześnie dłoń ojca schwyciła mnie za kark i pociągnęła do tyłu.

- Siadaj.

Nie rozumiał, że nie chciałam uciec, bo poznałam jego głos niemal natychmiast i przez cały dzień właściwie marzyłam, żeby spostrzegł nieobecność klucza i żeby mnie ukarał za kradzież. Chciałam po prostu złapać tamtych, w ciągu sekundy pewna, że to Łysy i Odjabłka skradali się za mną. Już przez trzecią północ przechodziłam koło ich domów, mogli, musieli to zauważyć, bo północ w lipcu w osadzie to nie jest czas snu dla chłopaków. Postanowili mnie śledzić. I zrobili to.

Ale ojciec mnie trzymał, choć siedziałam już. Pode mną był okrąglak. Ojciec puścił mnie po chwili. Wyczułam, że usiadł na innym okrąglaku, naprzeciw mnie, wiedział, gdzie go znaleźć, mimo ciemności, jakby już od dłuższej chwili, może od paru godzin czekał i nauczył się rozpoznawać wszystko wokół po omacku.

- Wiedziałeś, że to ja.

Nie pytałam, stwierdziłam fakt, a ojciec nie przytaknął.

- Proszę, masz ten klucz - powiedziałam i wyciągnęłam rękę. Przyjął.

- Jaś ci powiedział? - spytał po chwili.

- Nie. Ja sama...

Jakby nie zauważył zaprzeczenia.

- A ty z kolei komu powiedziałaś?

- Nikomu! - okrzyk był tak szczery, że zgodził się z nim.

Zupełnie się nie poruszał, jakby zdrętwiał, czekając na mnie. I mogłam słyszeć ogród, ale na pewno, teraz na pewno nie było w nim nikogo poza nami, i szelesty przycichły. Zastanowiłam się, czy przypadkiem szelestami ogród mnie przedtem nie ostrzegał?

- Siedzę tu od zmroku. Myślałem, że przyjdziesz wcześniej.

- Północ - wzruszyłam ramionami, ale nie mógł tego widzieć. - Jest najlepsza - bąknęłam.

- Wiedziałaś, co tu jest?

Westchnęłam, przyznając.

- No i co?

- Ja bym słowa nie pisnęła. Nikt nie wie, że tu jestem.

- Ktoś szedł za tobą.

- Śledzili mnie — przyznałam ponuro.

- To właściwie po co tu przyszłaś? Ukradłaś klucz. To jest próba włamania. Zachowałaś się jak Tapert.

Milczałam. Przez kilka minut przytłaczał mnie bezlitosnymi pytaniami. Milczałam. Potem powiedział, że każdy ma prawo do tajemnic. Milczałam. Spytał, co chciałam mu ukraść. Milczałam. Powiedział, że wszystko, co ma, jest moje.

- Jacht też?

Roześmiał się cichutko.

- A więc Jaś ci powiedział. Doceń to. Zdradził ci tajemnicę. Postąpił nieładnie, bo ujawnił nie swoją tajemnicę. Ale zdradził ci. Chce cię zdobyć - zaśmiał się znów, a potem milczał, a potem powiedział prawie niedosłyszalnie: - Może nie miał nic więcej do zaoferowania. Tylko nie swoją tajemnicę.

- Ja go lubię.

Cdn.

11

ODCINEK

TYTUS, Romek i A'TOMEK

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL



dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 13 i 14 czerwca

13 VI 1899 urodził się Jan Lechoń. Naprawdę nazywał się Leszek Serafinowicz. W 1918 roku był współtwórcą kabaretu literacko-artystycznego „Pod Pikadorem". Dwa lata później wraz z J. Tuwimem, A. Słonimskim, K. Wierzyńskim i J. Iwaszkiewiczem utworzył grupę poetycką „Skamander". Od 1930 roku do 1939 pełnił obowiązki attaché kulturalnego w ambasadzie polskiej w Paryżu. Po klęsce Francji wyjechał do USA. Redagował tam „Tygodnik Polski", był współzałożycielem Polskiego Instytutu Naukowego. Zmarł w Nowym Jorku 8 VI 1956 roku.

Był poetą nastrojowym, tworzącym wiersze aluzyjne, romantyczne, niekiedy świadomie stylizowane na ludową prostotę „rymów częstochowskich".

14 VI 1928 r. - urodził się Ernesto „Che" Guevara, Jeden z przywódców rewolucji kubańskiej. Zginął w Boliwii podczas nieudanej próby wzniecenia rewolucji.

13 VI 1950 r. - zmarł Ksawery Pruszyński, dziennikarz, pisarz, dyplomata.

Cytat na dziś i na jutro:

Optat ephippis bos, piger optat arare caballus; Quam scit unterque libens, censeo, exerceat artem.

(Wół chce siodła, leniwa szkapa chce orać; myślę, że niechaj oboje lepiej wykonują tę pracę, którą znają.)

Horacy

UŚMIECH NUMERU

DYREKTOR WIELKIEGO cyrku podróżuje po Dzikim Zachodzie. Przejeżdża koło samotnej farmy i widzi zza płotu, jak znajdujący się w obejściu farmer nagle z miejsca podskakuje na wysokość komina, wydawszy dziki okrzyk robi w powietrzu salto, a następnie ląduje na ziemi. Dyrektor biegnie do farmera, przedstawia się i mówi:

— Angażuję pana natychmiast! Za jeden taki skok na codziennym wieczornym przedstawieniu płacę czterdzieści dolarów!

— E tam, panie! — woła zdenerwowany farmer. — Nawet za pół setki nie mam zamiaru uderzać się przy codziennym rąbaniu drzewa siekierą w nogę!

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
Ukazuje się od 1949 r.
Nr 71 (4001)
wychodzi
wtorki, czwartki, soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

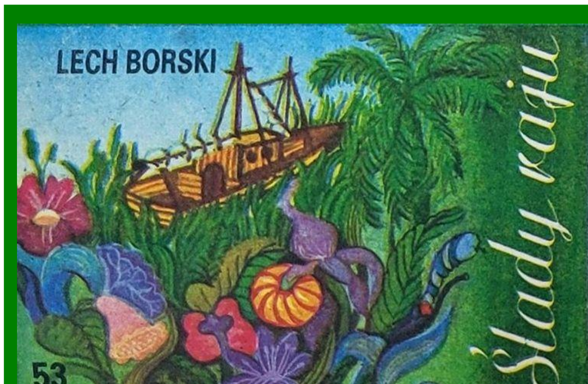
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch'' Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska
Korekta:
Barbara Wasilewska
Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 2037/G. N-8
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561



ysy i Odjabłka także odpadali. Bali się mnie. Może mięli do mnie pretensje. Byliby ostatnimi ludźmi, do których bym się zwróciła.

Jaś sypiał w domku mojego ojca i okazywał się niedosiężny zwtedy, kiedy by się przydał. Bo ojciec spał w tej samej izbie.

Szczepan Szczepan znów był tchórzem i paplą, a poza tym martwił się o swoje domy i swojego ojca.

Byłam sama, sama.

I gdy księżyc już zmalał, noce stały się ciemniejsze, wyruszyłam.

Nie potrzebowałam ekwipunku, w ogrodzie było wszystko, a noce tchnęły ciepłem. Wiedziałam, gdzie jest latarka, i mogłam zdobyć nawet jedzenie, pierwsze jabłka zaczęły już dojrzewać. Toteż o północy, gdyż to była najwłaściwsza godzina, wyśliznęłam się przez okno i pomknęłam do ogrodu. Przejście znałam na pamięć i nie szukałam go ani sekundy, ale przez dłuższy czas stałam przy parkanie, sprawdzając, czy nikt mnie nie zauważył. Daleka latarnia dawała dość światła, by ujawnić czyjąś sylwetkę wśród roślinności. Lecz nic się nie poruszało, ogród spał, przyjął mnie obojętnie, może ogrody też zasypiają.

Dotarłam do baraku. I to była klęska. Wrota, które - pamiętałam przecież - Jaś z taką łatwością otwierał, nie dawały się poruszyć. Poszarpałam nimi trochę, bezskutecznie, potem dopiero zauważyłam spory otwór zamka. Widać barak zamknięto na klucz.

Przypomniałam sobie, że Jaś mówił mi o kluczu, który ojciec wyjął z kieszeni.

Postukałam się po głowię. Idiotka. Wróciłam do domu

Następnego dnia przeszukałam wszystkie zakamarki w naszym mieszkaniu i znalazłam kilka kluczy, dość dużych, by mogły pasować do zamka baraku-. Kilka zardzewiało, wrzuciłam je do nafty, słyszałam kiedyś, że to pomaga. Potem jeszcze oskrobywałam je kozikiem babki, ze złością myśląc o ojcu, który nie spełnił obietnicy i nie podarował mi noża.

Znów ruszyłam nocą i ta wyprawa również nie przyniosła rezultatu. Poupychałam klucze w kieszeni, ale dzwoniły w nocnej ciszy jak kajdany jakichś upiorów, i bałam się, że znów spowoduję panikę w osadzie. No, a potem żaden z nich nie pasował.

W trzecią noc wyruszyłam jeszcze raz. Wreszcie byłam pewna sukcesu. Miałam klucz, klucz do baraku.

Ukradłam go z domu ojca. Zajrzałam tam w ciągu dnia; niby to napić się wody. Ojca nie było. A klucz wisiał nad kuchnią. I to musiał być ten klucz. Zobaczyłam go, kiedy wyprostowałam się z kubkiem pełnym wody, i woda zaczęła mi się wylewać na brzuch, a ja patrzyłam, i sięgnęłam po klucz, a może ręka sięgnęła sama. Miałam go.

Przez resztę dnia palił mnie przez kieszeń szortów.

Pragnęłam go niepostrzeżenie i natychmiast zwrócić, ale nie mogłam. Musiałam najpierw zobaczyć jacht.

O północy znów znalazłam się w ogrodzie. Tym razem ogród nie spał. Szeleścił przeciągle i ucichał, jakby słuchał, czyje to kroki włączają się w jego własne odgłosy. Nieruchomiałam i nasłuchiwałam także. Nic. Nic. Nie zapalałam latarki, szłam na pamięć, śladami poprzednich wypraw. Zanim dostałam się w gąszcz między stawem i szopą, przystanęłam jeszcze na chwilę. Szelesty trwały tym razem dłużej, jakby ogród mnie poznał i przestał się krępować, i zajął się własnymi sprawami.

Dokończenie na str. 7